Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 19 maja 1933 | Nr 137

Orędzie Roosevelta

do 44 królów i prezydentów

WASZYNGTON (PAT). — Prezydent Roosevelt ogłosił wczoraj deklarację, skierowaną do kierujących mężów stanu wszystkich narodów. W deklaracji swej prezydent Ameryki zwraca się z wezwaniem o zmniejszenie zbrojeń, całkowite wyeliminowanie broni napastniczej, wyrażenie zgody na powstrzymanie się od wysyłania uzbrojonych oddziałów wojskowych bez względu na ich charakter nad granice oraz o poniechanie małostkowych celów narodowych i szczere przyłączenie się do ruchu, mającego na celu zapewnienie pokoju i od budowę gospodarczą.

Prezydent Roosevelt domaga się niezwłocznego wydania specjalnych zarządzeń w tej mierze i oświadcza, że jeżeli jakikolwiek naród stawiać będzie przeszkody, to świat cywilizowany będzie wiedział gdzie tkwi odpowiedzialność za niepowodzenie tej akcji. Jako cel natychmiastowy wskazuje prezydent powodzenie konferencji rozbrojeniowej i światowej konferencji ekonomicznej.

W tym względzie Roosevelt proponuje przyjęcie planu Mac Donalda, ktory — zdaniem jego — zmierza do redukcji zbrojeń francuskich i stabilizacji zbrojeń niemieckich i ma na celu wprowadzenie w życie paktu konsultacyjnego dla wzmocnienia pokoju. Następnie prezydent proponuje zawarcie porozumienia w ramach konferencji ekonomicznej, celem rozszerzenia zakresu działania tych zarządzeń specjalnych a w międzyczasie zawarcie układu w myśl którego nikt nie będzie powiększał swych obecnych zbrojeń.

Rzecz charakterystyczna, że wbrew dawnej praktyce dyplomatycznej orędzie prezydenta Roosevelta skierowane jest bezpośrednio do królów i prezydentów 44-ch narodów, które reprezentowane będą na światowej konferencji ekonomicznej, a w tej liczbie do Z. S. S. R.

ROZBROJENIE BEZ GWARANCJI BEZPIECZEŃSTWA?

Prasa francuska podkreśla z uznaniem dobrą wolę prezydenta Roosevelta. Podnosi jednak, że niesłusznie Roosevelt stawia Niemców na tej samej płaszczyźnie, co inne narody, pragnące pokoju, kiedy Niemcy temu pokojowi zagrażają. Jeden z dzienników daje wyraz zaniepokojeniu, wywołane „mrzonką", jakoby rozbrojenie stwarzało bezpieczeństwo". Roosevelt zwraca się więc o masowe rozbrojenie bez gwarancji bezpieczeństwa.

JEŚLI TO BYŁO OSTRZEŻENIEM DLA HITLERA

Prasa angielska przyjęła orędzie bez entuzjazmu. Jeden z dzienników pisze: „Jeżeli orędzie miało na celu ostrzeżenie Hitlera, to dokument ten może oddać dobre usługi, ale w takim razie 53 pozostałych odbiorców mogą być rozczarowani, że Roosevelt powiedział tak mało". Inny z dzienników podnosi, że orędzie może mieć wtedy znaczenie, jeśli Ameryka gotowa jest interwenjować w razie niebezpieczeństwa w Europie.

COKOLWIEK MÓWIĄ, PRECZ... Z TRAKTATEM WERSALSKIM!

Prasa niemiecka zachowuje rezerwę w sprawie orędzia. „Germanja" zgóry się zastrzega, że nie może być mowy o nowem zobowiązaniu się Niemiec do spełniania przymusowego postanowień Traktatu Wersalskiego.

Wspaniały lot Polaków

Leningrad — Lwów — Wiedeń

Jak donieśliśmy wczoraj, dzielni nasi lotnicy, kpt. Bajan w towarzystwie mechanika sierżanta Pokrzywki oraz kpt. Dudziński z obserwatorem kpt. Wojciechowskim, odlecieli wczoraj w południe z Charkowa do Leningradu.

MOSKWA (PAT). — Moskiewski port lotniczy otrzymał drogą radjową wiadomość z Leningradu o wylądowaniu na tamtejszym lotnisku obu samolotów polskich. Pierwszy samolot przybył o godz 20.45, drugi o godz. 21 (czas sowiecki).

Dalsze wiadomości brzmią na stępująco:

LENINGRAD. (P.A.T.). Lotnicy polscy kpt. Bajan i kpt. Dudziński wystartowali wczoraj rano z Leningradu o godz. 7-ej według czasu lokalnego (godz. 5 czasu warszawskiego) do dalsze go lotu.

Następnym etapem jest Lwów, gdzie przylot nastąpi o godz. 13-ej.

Pierwszy wylądował kpt. Bajan o godz. 12 min. 16. przebywając 1400 klm. w 7 godzin, a więc z szybkością 200 klm. na godzinę.

WIEDEŃ (PAT). — Wczoraj o godz. 5-ej rano odlecieli z lotniska w Aspern austrjaccy uczestnicy lotu alpejskiego. Lotnicy austrjaccy polecieli w kierunku Holandji, aby stamtąd wrócić przez Niemcy północne i Polskę do Austrji.

Wypadek samolotu węgierskiego

Wczoraj około godz. 3-ej po poł. na polach wsi Busina w pow. sieradzkim w odległości 6-ciu klm. od Poddębic wylądował przymusowo węgierski samolot turystyczny o znakach rejestracyjnych Has-Aas nr. 31, biorący udział w zlocie gwiaździstym w Wiedniu, z załogą w składzie Andrzej Galamba i Józef Szegedy. Lądowanie nastąpiło wskutek defektu silnika. Przy lądowaniu lotnicy złamali śmigło i uszkodzili prawe koło. Samolot został umieszczony we wsi Busina, a lotnicy zakwaterowani w Poddębicach.

Jak się dowiadujemy Węgrzy obecnie zajęli się rozbiórką swego samolotu, który koleją odwieziony będzie do Warszawy.

Hitler deklamuje o pokoju i grozi

wystąpieniem Niemiec z Ligi Narodów

Przez radjo z Berlina

Wczoraj o godz. 3-ej popołudniu na specjalnem posiedzeniu Reichstagu zabrał głos kanclerz, by po raz pierwszy wypowiedzieć się w sprawach międzynarodowych. Przemówienie kanclerza było oczekiwane z dużem zainteresowaniem w związku z ostatniemi wydarzeniami.

Godzinna mowa kanclerza przerywana była bardzo często burzliwemi oklaskami i okrzykami posłów. Hitler mówił namiętnie, histerycznie. Było to przemówienie wielkiego oratora, ale nie męża stanu wielkiego narodu. Hitler powracał kilkakrotnie do tej samej rzeczy, wzmacniając w ten sposób efekt, czyli używał metody, stosowanej na wiecach.

Punktem centralnem przemówienia było zagadnienie rozbrojenia i Traktat Wersalski. Hitler nie miał dość mocnych i ostrych słów na określenie skutków Traktatu Wersalskiego. Oświadcza, że stał się on powodem wszystkich nieszczęść w Niemczech. Upadek gospodarczy Niemiec jest skutkiem tego „nieszczęśliwego" traktatu.

Kanclerz mówi o granicy wschodniej i oświadcza, że rewizje traktatów są przewidziane w istniejących traktatach. Niemcy nie zmierzają do jakichkolwiek zbrojnych zatargów. Pragną utrzymania pokoju. Nowa wojna powiększyłaby tylko istniejące niesprawiedliwości i doprowadziłaby do zapanowania komunistycznego haosu.

Przechodząc do kwestji rozbrojenia kanclerz wywodzi, że Niemcy wykonały wszystkie przepisy Traktatu Wersalskiego i zniszczyły broń posiadaną, fortyfikacje oraz rozbroiły się całkowicie. Kanclerz odpiera zarzut, jakoby S. A. i S. S. (bojówki hitlerowskie) były formacjami wojskowemi. Nie są one wojskowo wyćwiczone i służą jedynie celom wewnętrznie politycznym. Policja pomocnicza po wykonaniu swojego zadania zostanie z końcem bieżącego roku rozwiązana. Wobec takiego stanu rzeczy Niemcy mają prawo domagać się rozbrojenia innych państw, jak to przewiduje Traktat Wersalski. Niemcy nie pragną niczego tylko swego bezpieczeństwa i prawa do życia. Niemcy są zagrożone, jeśli się weźmie pod uwagę uzbrojenie ich sąsiadów. Kanclerz oświadcza, że Niemcy są gotowe rozbroić się dosłownie do ostatniego żołnierza, o ile uczynią to i inne państwa. Niemcy są gotowe do współpracy z innemi narodami dla odbudowania gospodarczego i utrzymania pokoju. Mocarstwa muszą uznać praktyczne równouprawnienie Niemiec, na tej podstawie Niemcy mogą przystąpić do dyskusji nad angielskim planem rozbrojeniowym. Jako najlepsze rozwiązanie obecnej sytuacji międzynarodowej kanclerz widzi plan czterech mocarstw, przedłożony przez Mussoliniego. Poza tem Niemcy są gotowe podpisać z każdym pakt o nieagresji. Jednak Niemcy nigdy nie podpiszą żadnych umów narzuconych i nie ulegną groźbom. Jeśli zamierza się taką metodę stosować, to Niemcy wystąpią z Ligi Narodów.

Pod koniec przemówienia kanclerz oświadczył, że rząd niemiecki dąży jedynie do utrzymania pokoju i dlatego życzliwie ustosunkowuje się do orędzia prezydenta Ameryki.

P. Prystor wyjechał do swej posiadłości

Wczoraj o północy opuścił Warszawę, udając się na wileńszczyznę b. prezes rady ministrów p. Aleksander Prystor z małżonką.

O godz. 7 m. 50 rano p. Prystor przybył do Wilna. Na dworcu powitali go przedstawiciele władz.

P. Prystorówie odjechali wkrótce do posiadłości Borki pod Wilnem.

Liczba bezrobotnych maleje

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 13 b. m., wynosiła ogółem 247.866 osób, t. j. o 5.020 osób mniej, niż w tygodniu poprzednim.

Śmierć matki z trojgiem dzieci

Wczoraj o północy wybuchł gwałtowny pożar w Radzyminie w domu Zygmunta Reicher ta przy ul. 3 maja. Pożar powstał na poddaszu, gdzie mieściła się wytwórnia płaszczy gumowych. Dzięki energicznej akcji miejscowej straży ogniowej pożar udało się całkowicie ugasić o godz. 2-ej w nocy.

Ofiarą pożaru padła jednak zamieszkała na poddaszu rodzina Szpignerów, składająca się z matki i trojga dzieci, którzy prawdopodobnie ulegli uduszeniu od kłębów dymu. Czwarte dziecko uratowano.

Dyskretna wycieczka do Żyrardowa

Poco mydlić ludziom oczy kryzysem?

Zakłady Żyrardowskie urządziły przyjęcie „przedstawicieli prasy stołecznej". Urządziły to cichaczem, wstydliwie, prawdopodobnie zapraszając drogą prywatnych znajomości, bo w całej prasie stołecznej nikt słówka nie pisnął, że zaproszenie przyjął. A że wizyta się odbyła, dowiadujemy się z komunikatu jednej z ajencyj.

Niepodpisany nawet literami „przedstawiciel" prasy stwierdza, że był 16 b. m. i pisze, że przybyli

„Mogli naocznie się przekonać, że to, co mówi się o „zamarłych warsztatach żyrardowskich" nie jest bynajmniej przesadą.

Kwitnące te ongiś Zakłady, które zatrudniały w roku 1923 — 5698 robotników, w r. 1924 — 5531, a jeszcze w r. 1927 — 4057, dają obecnie utrzymanie zaledwie 2219 robotnikom, z czego 50 proc. stanowią kobiety. Niektóre działy są zupełnie unieruchomione, w niektórych praca silnie zredukowana; tam gdzie niegdyś pracowało kilkaset osób, stoi jedna, olbrzymia maszyna najnowszego typu, obsługiwana przez jedną tylko kobietę, kilka hal fabrycznych zamknięto na cztery spusty.

Według informacyj dyrekcji, zapasy na składach są bardzo poważne i starczyłoby przy normalnym zapotrzebowaniu rynku na półtora roku. Konsumpcja wewnętrzna bowiem wskutek zubożenia ludności skurczyła się do minimum, a eksport ustał zupełnie.

Zakłady Żyrardowskie, jak zdołaliśmy stwierdzić w czasie oprowadzania nas po fabryce, posiadają wszystkie działy dla samodzielnej obróbki lnu, zaczynając od słomy lnianej, a kończąc na wykonaniu tkanin.

Przędzalnia lnu posiada obecnie 9.200 wrzecion, które jednak w danej chwili nie są wyzyskane. Możnaby w krótkim czasie zwiększyć ilość wrzecion do 17.000. Tkalnia posiada oprócz 400 krosien Jacquard'a, 1.100 krosien zwykłych, których zdolność produkcyjna jest wykorzystana w nieznacznym stopniu. Oddziały wykańczania tkanin i bielenia przędzy są całkowicie przystosowane do prdukcji tkalni.

Pozatem Zakłady posiadają duży dział tkanin brezentowych nieprzemakalnych, oraz dział fabrykacji pończoch bawełnianych i sztuczno - jedwabnych.

W sprawozdaniu „przedstawiciel" usiłuje wytłumaczyć ten katastrofalny stan kryzysem. O gospodarce cudzoziemców, o ich metodach „pracy", o warunkach pracy Polaków — ani słowa!

Czyżby p. Sobolewski nie skorzystał z naszych rzeczowych i ścisłych rad co należy mówić przedstawicielom prasy? Opinji publicznej tego rodzaju inspiracje nie zamydlą oczu. Silniejszym od kryzysu niszczycielem jest p. Boussac do spółki z królewsko opłacanymi nieukami!

Jak widać ze sprawozdania, „wycieczka pracowa" — **nie powiodła się!**

Porwanie córeczki konsula

Kryminalista i zboczeniec przed sądem

Dzieci konsula amerykańskiego Mac Millana codzień zażywały dłuższego spaceru w parku Ujazdowskim razem z boną Marją Stanisławek.

Młoda osoba niebardzo zajmowała się opieką, wołąc poflirtować sobie na ławeczce z zawsze chętnymi, do zawierania znajomości w ogrodach, młodzieńcami. To też z winy bony, przez jej lekkomyślność i niesumienność, została porwana przez tajemniczą osobę pięcioletnia córeczka konsula. Wszelkie poszukiwania z udziałem zrozpaczonych rodziców i policji nie dawały wyników.

Odrazu rozeszły się pogłoski, że dziecko zostało porwane przez bandę szantażystów, którzy będą domagać się dużego okupu pieniężnego za zwrot dziewczynki.

W rzeczywistości jednak historja wyglądała prościej, ale i boleśniej. Córecka konsula została poprostu ukradziona w parku przez zboczeńca, który dopuścił się czynów lubieżnych. Zaciągnął on dziewczynkę do jakiegoś szewca, tam ją przetrzymał kilka godzin, a potem udał się z nią do szynku przy ulicy Czerniakowskiej 193, każąc sobie dać wódki i kiełbasy, a dla dziecka wody sodowej z sokiem i wafelków. W odrapanej knajpie przesiedział parę godzin, w czasie których wyprowadzał dziewczynkę, słynącą z wielkiej urody do ustępu i tam dopuścił się ohydnych praktyk zboczeniowych.

Gdy oświadczył wreszcie, że niema pieniędzy na zapłacenie rachunku, restaurator zaczął podejrzewać coś paskudnego, nie wierząc zapewnieniom, że dziewczynka jest jego córką, gdyż uderzyła w oczy elegancka sukienka dziecka rażąco wyglądając przy zaniedbanym i wytartym stroju „ojca".

To też właściciele szynku nie chcieli pozwolić na zabranie dziecka i wreszcie po licznych tarapatach dowiedzieli się, że dziecko zostało zgubione w parku przez bonę, a mężczyzna który je przyprowadził, jest zupełnie obcym. Porządni ludzie zaraz zawiadomili konsula o odnalezieniu cennej zguby i dziecko powróciło do rodziców.

Tymczasem sprawca porwania 40-letni Bronisław Drewniak, mały garbus, w okularach, o niesympatycznym wyglądzie apoplektycznej twarzy, umknął i dopiero po trzech tygodniach schwytano go w kryjówce kochanki na Woli. Okazało się, że jest syfilitykiem, leczył się podczas pobytu w więzieniu mokotowskim, gdzie siedział przedtem za kradzież i oszustwo, ale nie ukończył kuracji.

Na ciele małej dziewczynki lekarz konsulatu amerykańskiego znalazł wymowne ślady obrażeń, które obrońca Drewniaka tłumaczy zupełnie inaczej, twierdząc, że dziewczynka onanizowała się, na co podobno są świadkowie.

Proces Drewniaka toczył się wczoraj przy drzwiach zamkniętych. Małej poszkodowanej sąd nie mógł przesłuchać, gdyż po wypadku konsul Mac Millian niedługo wyjechał zupełnie do Ameryki. Nie stawiła się także bona Stanisławek i sąd nie mógł jej odnaleźć.

Oskarżony o porwanie i czyny lubieżne Drewniak nie przyznawał się do winy, składając obszerne zeznania na tajnej rozprawie.

Zabójstwo bankiera Centnerszwera

przed sądem apelacyjnym

Sąd apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę tajemniczego morderstwa, dokonanego przed trzema laty na bankierze Centnerszwerze.

Zabójstwo Centnerszwera odbyło się w niezwykłych okolicznościach. Trzech opryszków w godzinach największego ruchu wtargnęło do kantoru i po zastrzeleniu właściciela, zrabowało 30 tys. złotych.

Gdyby nie usługi Czesława Kołtuna, który zgłosił się do komisarz. Przygody z informacjami, że pomocnik dozorcy domu przy ul. Marszałkowskiej 25, Paweł Stańczyk namawiał go do „mokrej roboty", policja możeby i nie popełniła błędu, jakim niewątpliwie było uchwycenie się wskazówek mętnych i aresztowanie Stańczyka, u którego zresztą znaleziono rewolwer, oraz uwięzienia braci Mieczysława i Konstantego Pystków.

Rzekomą wspólniczką miała być kochanka Stańczyka, służąca Agata Peciak, która miała przechowywać zrabowane pieniądze.

Obecnie po apelacji prokuratora od uniewinniającego wyroku, zasługuje na uwagę zaginięcie Mieczysława Pystki. Znikł on bez śladu i mimo rozesłania listów gończych po całym kraju, pozostał nieodszukany. Sąd apelacyjny wyłączył jego sprawę.

Obrońcy oskarżonych wskazują, że informator policji Czesław Kołtun niedawno został schwytany na nieudanej próbie napadu rabunkowego na rzeźnika na Pradze.

Mężatka w sidłach szantażysty

Flirt z mężatką może mieć czasem nieoczekiwane skutki, o czem boi sie pomyśleć p. Samuel Wiszniewski. Poznał on uroczą mężatkę, Antoninę H., której nie przeszkadzała różnica wyznania, zresztą mąż jej również był izraelitą.

Jeden mąż — to czasem za mało dla kobiety, zwłaszcza obdarzonej przez naturę bujnym temperamentem... Ale czasem bywają „wpadunki" dla obu stron, zwłaszcza, gdy kochankowie licytują się w chciwości na pieniądze.

Często, albo prawie zawsze tak bywa, że kochanek łoży fundusze na swoją miłość. Tutaj zdarzyło sie odwrotnie. Widać, że pan W. jest dobrym handlowcem, skoro i ze swej intymnej bliższej znajomości z mężatką próbował zrobić złote jabłko.

Otóż, jak kochliwa pani Antonina pisze w skardze do sądu, pan Wiszniewski miał żądać od nie wynagrodzenie, za milczenie... przed mężem, że wiarołom na mężateczka została jego kochanką! Początkowo udawało mu sie otrzymywać po 50 i 100 złotych, lecz gdy o skandalu dowiedział się mąż, napadał z nożem na rywala.

Obecnie doszło do procesu o szantaż „bezbronnej niewiasty" i p. W. zasiadł na ławie oskarżonych.

Oryginalny ten proces, budzący dużo wesołości w kołach prawniczych, narazie uległ odroczeniu.

Zerwane narzeczeństwo

(S. F.) Niektóre dźwięki są łudząco podobne do siebie. Huk przy pęknięciu opony samochodowej przypomina strzał rewolwerowy, motocykl znów do złudzenia czasem naśladuje karabin maszynowy.

Z tego podobieństwa dźwięków chciał skorzystać p. Marcin Łata dla usprawiedliwienia swego nietaktu wobec narzeczonej. Ale mu się nie udało.

P. Marcin wyszedł z narzeczoną, p. Agnieszką Onuczek, po obfitej kolacji na ulicę. W pewnej chwili rozległ się jakiś podejrzany dźwięk.

P. Agnieszka z wyrzutem spojrzała na swego towarzysza:

— Pan Marcin jest świnia.

— To nie ja! — zmieszał się p. Marcin. — To trąbka samochodowa.

— Żadnego samochu wpobliżu nie widać — oświadczyła oschle p. Agnieszka.

— Możliwe, że na sąsiedniej ulicy stoi... — ratował się p. Ł.

— Jak trąbka trąbi, to nie trza nosa zatykać.

I p. Agnieszka wyjęła z torebki chusteczkę i przyłożyła ją do nosa.

P. Marcin bezradnie rozłożył ręce.

— Panno Agnieszko! — westchnął. — Jak nawet nie trąbka samochodowa, to też się niema o co gniewać... Ludzka rzecz... Po trzech porcjach kiełbasy z fasolką nawet hrabiemu może sie przytrafić... Jeżeli sie mamy węzłem małżeńskim skojarzyć, to sie musi panna Agnieszka powoli przyzwyczaić.

— Człowiek dobrze wychowany takie rzeczy na osobności uskutecznia.

— W stanie małżeńskim niemożliwe. Nie mogie przecie za każdym razem, jak mi przyjdzie potrzeba, panne Agnieszkie za pysk z mieszkania wyrzucać, żeby samemu zostać.

— To trza wargi zagryźć i kretyczną chwile przeczekać.

— Hi, hi! Żebym sie panny Agnieszki słuchał, tobym jak balon spuchł.

— Jak kto chce, to wszystko może. Aże pan Marcin jest cham, więc swój żołądek więcej od narzeczonej szanuje. Znakiem tego odknaj się pan ode mnie, bo z takiem, co w damskiem towarzystwie trąbkie samochodową odstawia, nie chce mieć przyjemności!

Serce p. Marcina na te słowa wezbrało goryczą.

— To tak? — jęknął. — To taka miłość? To mnie panna Agnieszka za głupi szmerek kopniaka daje? Czekaj, parzygnacie przez wyżymaczkie kręcony! Ja cie moresu nauczę!

Z podbitem okiem poszła p. Agnieszka do sądu ze skargą na swego narzeczonego i głosem pełnym łez prosiła o sprawiedliwość. Uzyskała ją w postaci wyroku skazującego p. Łatę na 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

PREZENT



Cypkin jest jednym z najbardziej skąpych ludzi świata. Żeby w Cyrku urządzono konkurs na największego skąpca, Cypkin z pewnością zdobyłby pierwszą nagrodę.

W domu Cypkina dzieci śpią na podłodze, żeby nie brudzić pościeli, jedzą na stojąco, żeby nie wycierać spodni i muszą chodzić tylko długimi krokami, żeby jak najmniej niszczyć zelówek.

Gdy zimą któreś z dzieci ma gorączkę, to włazi do pieca, żeby zaoszczędzić węgla.

Ożenił się Cypkin również tylko przez skąpstwo. Zasiedział się u znajomych i nie spostrzegł, że zamknięto bramę. Nie chcąc płacić dozorcy za otwarcie bramy, poprosił gospodynię o rękę jej córki i dzięki temu został u nich na noc.

Ale ostatnio, pewnego dnia Cypkin się zapomniał. Jego synek Adaś przyniósł ze szkoły doskonałą cenzurę.

— Jesteś zuch! — zawołał uradowany Cypkin. — Należy ci sie za to nagroda! Powiedz mi, co chcesz. Dam ci wszystko, o co mnie poprosisz.

Młody Cypkin oniemiał ze zdziwienia. Pierwszy raz widział u ojca taki wybuch hojności.

— Ja... ja... — jąkał się ze wzruszenia, — sam nie wiem co wybrać... To tak nagle... Może jutro powiem?... Muszę się zastanowić... Niech mi ojciec da jeden dzień do namysłu...

— Dobrze — zgodził się stary Cypkin. — Namyśl się. Jutro dasz mi odpowiedź.

Ale kiedy Cypkin położył się do łóżka, entuzjazm minął. I zaczął żałować swego czynu.

— Poco ja mu obiecałem? — gryzł się. Niepotrzebny wydatek. Chłopak i tak się dobrze uczy...

Całą noc nie mógł ze zmartwienia zasnąć.

Nazajutrz Adaś przybiegł do ojca.

— Tatusiu! Już się namyśliłem. Daj mi... daj mi...

Stary Cypkin spójrzał surowo na syna i przerwał mu chłodno.

— Tobie się już nic nie należy.

— Ja... jakto? Przecież tatuś powiedział...

— Owszem, powiedziałem! Powiedziałem „Dam ci wszystko, o co mnie poprosisz". Poprosiłeś mnie o jeden dzień do namysłu i ja ci dałem! My jesteśmy kwit!

Napoleon Sadek.

Pieniądze

Wszystko się na świecie zmienia, przeistacza, przeobraża,
ale jedno jest zawsze pewne:
W tej czy innej sytuacji życiowej,
W tym czy innym ustroju społecznym,
Potrzebujemy zawsze pieniędzy, pieniędzy, jeszcze raz pieniędzy.
Potrzebują ich wszystkie stany, wszystkie zawody,
Potrzebują zarówno idealiści, jak i materjaliści
I ci, którzy ich mają za wiele,
I ci, którzy ich mają za mało.
Nie pozostaje nam tedy nic innego, jak sięgnąć do najdostępniejszego źródła, czyli
kupić los na 27-mą Loterję Państwową.

W asyście przyjaciół i znajomych

Szanowny Panie Redaktorze!

Serdeczne podziękowanie racz przyjąć od całej rodziny Krupińskiego z Suwałk za otrzymaną paczkę szczęścia.

Nie mogłem przesłać zaraz podziękowania z przyczyn, niezależnych ode mnie.

Zaznaczam, że koledzy, którzy nazywają mnie naiwnym, przekonali się, że jest rzeczywistością otrzymanie premji. Tłumaczyli mi, że to „kaczka gazetowa". Po otrzymaniu paczki szczęścia nie rozpakowałem, lecz poprosiłem swoich przyjaciół i znajomych, by asystowali przy rozpakowaniu otrzymanej premji i naocznie przekonałem ich, że to nie „kaczka gazetowa", tylko prawdziwa rzeczywistość.

Z najgłębszym szacunkiem

K. Krupiński

Suwałki.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 12,35 27-my koncert szkolny z Filharm. Warszawskiej. 15,25 Płyty gramofonowe. 15,35 „Przegląd czasopism kobiecych". 15.50 Płyty. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 Odczyt z cyklu „Umiłowanie przyrody ojczystej". 17.00 Płyty. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Muzyka lekka i taneczna. 19,20 Komunikat rolniczy przysposobienia rolniczego. 19,30 Kwadrans literacki — fragm. z powieści H. Boguszewskiej „Ci ludzie". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. 21,30 Audycja poświęcona twórczości C. Norwida. 22,15 i 23.00 Muzyka taneczna.

„SZCZĘŚLIWEJ PODRÓŻY" — TRANSMISJA Z TEATRU „8.30"

Dziś o godz. 20.40 rozgłośnie radjowe transmitują z teatru „8.30" komedję muzyczną Edwarda Kuenneke „Szczęśliwej podróży", której libretto opracowali J. Krzewiński i L. Brodziński. W rolach głównych wystąpią: Mary Didur - hr. Załuska, Ola Obarska, Aida Orleńska, Helena Zarembina, Marjan Wawrzkowicz, Wojciech Ruszkowski, Kazimierz Jenoval Zygmunt Tokarski, Ryszard Łaciński, Konrad Ciborski i inni. Reżyseruje Witold Zdzitowiecki.

Obrazki z życia

Zwycięstwo mimowoli

Myliłby się, ktoby sądził, że Marjan z miłości dla przyrody jechał tego dnia do Psiejdziurki. Młody bankowiec nie znosił wsi, a o ile jechał kiedy na „letniaki“, to tylko tam, gdzie mógł się bez przeszkód oddawać miejskim rozrywkom, do których go przyzwyczaiła Warszawa. Prosze tylko pomyśleć: Psiadziurka nie ma ani kasyna, ani teatru, ani kina, ani dancingu, ani nawet restauracji! Więc po co nasz bohater jechał do Psiej dziurki? A, to jest zupełnie inna sprawa!

Pan Marjan miał bogatego wujka, który się uparł, że do końca życia nie wyjrzy ze swego domku, który miał właśnie właśnie w Psiejdziurce. Pewnego razu, młody człowiek dostał taki list:

Kochany Marjanku!

Nie myśl, że piszę z wielkiej tęsknoty za Tobą. Poprostu nudzi mi się tutaj i zadowoliłbym się towarzystwem lada bałwana. Chcesz, to przyjeżdżaj, nie chcesz — z Bogiem.

Całuję Cię w oba policzki.

Twój wujek.

Pan Marian szybko wykalkulował w myśli: Wujek ma sześćdziesiąt dziewięć lat i niezgorszy majątek. Oprócz tej fujary Józka, który się z nim pogniewał, nie ma oprócz mnie innego spadkobiercy.

Wykalkulował, spakował manatki i pojechał. Dom wujka był wygodny, owszem, ale dokoła szczera wieś. Marian już pierwszego wieczora zaczął się rozglądać za sąsiadami.

— Wujku, a co to za willa tam, w dół rzeki, za drzewami?

Stary wzruszył ramionami.

— Aj, trafiłeś akurat. To dworek pani Sobocińskiej. Zamożna wdowa, owszem, ale trochę sfiksowana. Trza będzie jej złożyć wizytę.

Młodzieniec pomyślał, że to chyba jakaś zgorzkniała starowina, żyjąca w otoczeniu kotów wpół zwarjowana — tak coś wywnioskował ze słów wujka.

Jakież było jego zdumienie, gdy nazajutrz przekonał się, że pani Sobocińska była rozkoszna, młoda wdówka, o oczach, jak marzenie, którąby świętego do piekła zaprowadziła.

Marjan nie był świętym, a z piekła nic sobie nie robił. Widział przed sobą niewiastę, jak z bajki, dokoła siebie w dodatku nie miał nic innego, coby go zajeło, więc tak się w ten flirt pogrążył, że już następnego dnia oświadczył sobie:

— Ta, albo żadna!

Powziąwszy to heroiczne postanowienie, uznał za stosowne zawiadomić o niem panią Sobocińską.

Piękna wdówka spojrzała nań z sympatją, ale wnet zadarła nosek z niezadowoleniem i wypaliła:

— Ech, cóż, kiedy pan za spokojny... Nie widzę w panu tego ziarenka szaleństwa, które według mnie każdy szanujący się mężczyzna musi w sobie posiadać, o ile chce się podobać kobietom...

— Ta kobieta jest naprawdę sfiksowana — myślał wracając do domu.

Wiele razy próbował, mimo wszystko pokazać jej, że i w nim jest to „ziarenko szaleństwa“ — naprożno.

Napróżno przechadzał się z nią w lesie, myśląc, że zaimponuje swoją odwagą — las był spokojny, wilk w okolicy poległ śmiercią walecznych około 50 lat temu, bandytów nie było, a jedynem niebezpieczeństwem były komary. Napróżno przesiedział raz całą noc przed jej dworkiem — nie spodobało się jej, że zaopatrzył się uprzednio w kilka ciepłych koców. Napróżno wreszcie próbował zaimponować opowiadaniem swoich rzekomych szaleństw — blaga wyłaziła na wierzch...

Wtedy Marjan zdecydował się na coś ostatecznego. Wziął raz na osobność jednego rybaka i umówił się z nim, żeby ten o tej i tej godzinie zsunął się do wody i dał mu się uratować. Wzamian za to dostał odrazu dziesięć złotych i drugie tyle miał obiecane po „wypadku“.

Marjan zatem, o umówionej godzinie skierował się w stronę rzeki. Chłopina dał nura i zaczął wrzeszczeć w niebogłosy. Marjan skoczył do rzeki, ale wtedy zdarzyło się coś nie oczekiwanego: „Ofiara“ najwidoczniej zdążyła wydać otrzymany zadatek w szynku. Gdy więc „ratownik“ podpłynął do „tonącego“ pijaka, ten, który swoją drogą, o całe niebo lepiej umiał pływać od swego „zbawcy“, chwycił go za kołnierz i z pijackim uporem zaczął wyciągać z wody. Napróżno Marjan próbował przywrócić jakiś porządek — rybak za nurzył go pod wodę kilka razy i tak oszołomionego, wyciągnął wreszcie na brzeg, krzycząc głośno, że należy mu się jeszcze nagroda, bo wyratował samobójcę. Było to naturalnie przed dworkiem pięknej wdówki. Marjan myślał, że się spali ze wstydu, gdy go wniesiono do wnętrza i ułożono na kanapie pod dozorem pani Sobocińskiej.

Gdy wszyscy wyszli, młoda kobieta rzuciła się łkając na pierś Marjana:

— Nieszczęsny, więc chciałeś się utopić? I wszystko przeze mnie? O Boże, jakam ja była dla ciebie niesprawiedliwa! Wybacz mi, najdroższy, kocham cię do szaleństwa, jestem twoja!

I wycisnęła gorący pocałunek na wargach młodzieńca.

Adam Ty-ski.

Promienie X na tropie fałszerzy

Tu napiszemy o tem, jak wiedza współczesna przyczynia się do wykrywania fałszerzy dzieł sztuki.

Od czasu, gdy zbieracze poczęli płacić po pół miljona dolarów za obrazy starych mistrzów, ćwierć miljona za hełm wenecki z XVI wieku, 50 tysięcy i więcej, za biblję Gutenberga, albo za pierwsze wydanie Szekspira, 17 tysięcy za pewna kolekcję znaczków pocztowych i t. d. — fałszowanie tych rzeczy zaczęło się ogromnie opłacać i namnożyło się fałszerzy.

Niedawno, w pewnem piśmie paryskiem, czytaliśmy, że w ciągu jednego roku wysłano do Ameryki ponad 15 tysięcy fałszywych obrazów wielkich mistrzów, a wpływy oszustów z samej tylko, rzekomo sewrskiej porcelany, wyniosły w tym okresie przeszło dziesięć miljonów dolarów!

Ponad 50 procent „antyków“ znajdujących się na rynku — to falsyfikaty!

Jakkolwiek jednak zręczni, zdolni i pomysłowi są fałszerze, to jednak metody naukowe (w pierwszym rzędzie promienie Roentgena, t. zn. X) są od nich madrzejsze i niejedno „dzieło sztuki“ usunęły z muzeów i ze zbiorów prywatnych.

Baron Rotschild, jeden z największych zbieraczy dzieł sztuki na świecie, został pewnego razu nabrany na 50 tysięcy dolarów, które zapłacił za „autentyczną“ robotę emaljerską.

Były cesarz niemiecki, Wilhelm II, zapłacił 10 tysięcy funtów za rzeźbę, rzekomo wykonana przez Leonarda da Vinci. Gdy w Rzymie znaleziono oryginał, nie ulegało wątpliwości, że cesarz padł ofiarą oszustwa.

Najprostsze fałszowanie obrazów wykrywa się bądź za pomocą mikroskopu, bądź też zapomocą analizy chemicznej farby. Zręczniejsze fałszerstwa wymagają stosowania mikrofotografji, t. zn. fotografowania w znacznem powiększeniu.

Każdy malarz ma charakterystyczny dla siebie sposób prowadzenia pędzla. Mikrofotografja właśnie ujawnia ślady pędzla. Ślady te, porównane ze śladami na obrazie autentycznym, są dla znawców wyraźnym i niezawodnym środkiem rozpoznawczym, jak dla policji kryminalnej — odciski palców.

Najpospolitszemi ofiarami fałszerzy są również posągi marmurowe, ze względu na swą wielką cenę.

Tutaj, fałszerz chcąc nadać rzeźbie „piętno wieków“, odstu kuje kawałki nosów, palców, podbródków i t. p. Następnie naciera się posąg roztworem różnych kwasów, lub witriolejem. Wywołuje to „zżarcie“ marmuru na powierzchni i zmianę koloru nazewnątrz.

Pod promieniami X jednak fałszerstwo owo wykrywa się natychmiast. Stary marmur wydaje się czerwony, a nowy — biały.

Kość słoniowa jest również przedmiotem naśladownictwa. Fałszowanie obejmuje tu zrobienie sztucznych pęknięć na powierzchni i wywołanie zżółknięcia powierzchni. Pierwsze uzyskuje się przez gotowanie i nagłe chłodzenie, drugie przez nacieranie falsyfikatu sokiem tytuniowym.

Promienie ultrafioletowe wykrywają to natychmiast.

Równie wielkie zasługi oddaje wiedza przy restaurowaniu albo odcyfrowywaniu autentycznych, starych dzieł sztuki.

Naprzykład niedawno uczeni eksperci Muzeum Brytyjskiego badali zwitek skóry z przed kilku tysięcy lat. Na zwitku tym spodziewali się oni znaleźć rozwiązanie pewnej naukowej zagadki, dotyczącej wymarłej już rasy. Jak tu jednak odczytać tekst, pisany na skórze, kiedy mowy niema o rozwinięciu zwitka, rozpada się on bowiem w pył za dotknięciem?

Zadanie wyglądało na niemożliwe do rozwiązania.

Po długich, niesłychanie kosztownych, trudnych i bezowocnych próbach, poddano zwitek działaniu celulozy, która nadała rozpadającej się skórze trwałość i pozwoliła starożytny dokument rozwinąć i odczytać.

Niestety, tym razem wysiłki poszły na marne, okazało się bowiem, że tekst, odcyfrowany z takim mozołem, był zaledwie wypracowaniem jakiegoś starożytnego studenta i to wypracowaniem z gramatyki!

Włamywacz i... krzyżówka

(m.) W wytwornym budynku pięknej willi w Los Angeles siedziały dwie urocze, młode niewiasty i pochylone nad jakąś gazetą, zawzięcie kłóciły się.

— A ja ci mówię, że... rasa — krzyczała jedna, Amelja Galca.

— Nieprawda,bo kasa — krzyczała siostra, Luiza.

— Ty tam dużo wiesz! Ja już niejedną krzyżówkę rozwiązałam. Jestem przekonana, że tylko słowo „rasa“ dopomoże nam do rozwiązania tej krzyżówki.

— A ja twierdzę, że nie.

Siostry wreszcie pogodziły się, ale już po chwili natknęły się na nową tajemnicę. Mimo usiłowań nie mogły rozwiązać zagadki i wkońcu zniechęcone ułożyły się do snu.

Rankiem dnia następnego siostry, zarzuciwszy urocze szlafroczki na swe piękne ciała, natychmiast podbiegły do stołu, gdzie pozostawiły nierozwiązaną krzyżówkę. Jakie było jednak ich zdumienie, gdy stwierdziły, że krzyżówka jest rozwiązana. Obok, na stole, leżał list.

A oto jego treść:

„Wielce szanowne dziedziczki! Jako profesjonalny włamywacz wlazłem do was, do pokoju. Ażeby kraść. Łaziłem, łaziłem i znalazłem wszystkiego 25 dolarów. Ale coś mnie tknęło. Bo jak popatrzałem na wasze mordeczki, poczułem się kiepsko, chciałem naprawić swoją winę. Patrzę — krzyżówka. A ja jestem majster. Rozwiązałem i uważam, że jesteśmy skwitowani. Żegnam was, lube me. Wasz włamywacz — Jack“.

Gdy siostry ochłonęły ze zdumienia, jednocześnie niemal krzyknęły: „A widzisz nie kara“, „A widzisz nie rasa“.

Istotnie brakujące słowo brzmiało: „trup“.

Jaja świeże... przez kilka lat

W laboratorjum przyrodniczem w Paryżu dokonano odkrycia, które umożliwi przechowywanie jaj kurzych przez dowolny okres czasu, bez zmiany smaku, lub świeżości!

Pewien uczony wykrył, że niekorzystne zmiany w jajku są powodowane przez utratę wilgotności i dwutlenku węgla. Wobec tego spróbowano zalepić szczelnie pory w skorupie jaja i przechować je w próżni. Wynik próby był znakomity! Jajo pozostało po paru miesiącach tak samo świeże, jak w dniu zniesienia go przez kurę!

WYŚCIGI KONNE



I-szy dżokej: — Prędzej jedź, bo ja na twojego konia 100 złotych postawiłem.
II-gi dżokej: — To ty jedź prędzej, bo ja na twojego postawiłem 120!

Kup dzisiejszy numer „Wesołych Wiadomości“

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Niestety, siły jego zlabły. Szalony pęd wyczerpał go. Już tylko z trudem dotrzymywał kroku szaremu samochodowi. Najgorzej było z temi zakrętami, bo nie zawsze widział samochód odrazu, dopiero spoglądając w przecznicę dostrzegał go zoddali...

Rozpacz podwajała siły Grzesia. Nie mógł przecież przepuścić takiej sposobności, która mogłaby się nigdy więcej nie powtórzyć.

Aż wreszcie stało się nieszczęście!...

Samochód wjechał w jedną z ulic ,zakręcił, i... Grześ stracił go z oczu...

Co to? Pod ziemię się zapadł, czy co?

Nie mógł być nigdzie daleko, bo Grześ cały czas słyszał, jak pracował motor samochodu, a teraz była cisza...

Kręcił się po okolicznych ulicach, znękany i złamany.

Klął na czem świat stoi, przeklinając swoją słabość i niedołęstwo.

Boże, Boże, nie móc nawet wyśledzić tak wolno jadącego samochodu! Stracić go z oczu w ostatniej niemal chwili. Toż to doprawdy skandal...

— Ach, niezdaro, niezdaro... Jesteś do niczego! — oskarżał sam siebie Grześ z rozpaczą w sercu.

Błąkał się na rowerze po okolicach Al. Róż, Koszykowej, Natolińskiej, Służewskiej, bo tam gdzieś przecież musiał się chyba zatrzymać ten samochód...

Wreszcie zrozpaczony i zmiażdżony niepowodzeniem, postanowił Koszykową i al. Ujazdowską, wrócić do siebie na Powiśle. Gdy mijał na ul. Koszykowej wpobliżu al. Ujazdowskiej wnękę, zwaną obecnie ul. Św. Teresy, ujrzał tam nagle... ku swemu olbrzymieniu zdumieniu i jeszcze większej radości... ów szary samochód.

Był pusty...

Postanowił sobie w każdym razie zapisać numer samochodu. Coprawda, nie miał przy sobie ołówka ani kawałka papieru. Mniejsza o to, zapamięta numer...

Mógłby już odejść, ale nie... Postanowił sprawę odrazu bez zwłoki doprowadzić do końca.

Pierwsza rzecz: dowiedzieć się, czy właściciel samochodu tu mieszka, czy też przyjechał tu do kogo w odwiedziny...

Zapytał dozorcę:

— Czy właściciel tego samochodu tu mieszka?

— Tak. Na trzeciem piętrze. Mieszkania dziewięć.

— Jak się nazywa?

— Władysław Juchnowski.

— A czem ten pan się zajmuje? — zapytał zjadliwie Grześ. — Czy ma wogóle jaki zawód?

— Nie słyszał pan o panu Juchnowskim? — Przecież to adwokat, znany już bardzo. Mówią o nim, że ma „złote usta"...

— Ach ,tak — pomyślał sobie — więc tem „złoto ustem" bujaniem zdołał otumanić biedną Romcię!

Dał złotówkę dozorcy i bez namysłu poszedł na trzecie piętro. Pokojówce rzekł:

— Do pana mecenasa.

— Dziś przecież niedziela. Nie przyjmuje.

— W sprawie osobistej jestem, nie klient...

— Zobaczę. Niech pan poczeka chwilkę. Pan mecenas dopiero co wrócił z wycieczki. Jest w łazience. Gdy się wykąpie, zapytam go. Proszę do salonu.

Czekał jakie dwadzieścia minut, gdy do salonu wszedł wysoki postawny młody mężczyzna o ujmującej powierzchowności. Nie był może nawet tak bardzo przystojny, ile obdarzony miłym wdziękiem.

Ale Grześ nie przyglądał mu się zbytnio. Nie krępował się też zwykłą u niego nieśmiałością. Wiedział, że ma przed sobą człowieka, który śmiertelnie skrzywdził Romcię. Oświadczył mu z chłopską zaciętością:

— Proszę pana, chodzi o sprawę poważną... tak poważną, że nawet życie kilku osób wchodzi tu w grę. Zanim powiem o co chodzi, chciałbym tylko wiedzieć, czy mogę mówić śmiało. Nie będę robił skandalu, ale muszę wiedzieć na wszelki wypadek, czy pan jest żonaty, czy nie?

— Nie, nie jestem żonaty — odparł tamten z uśmiechem — ale nawet, gdybym był, mógłby pan tak samo śmiało ze mną rozmawiać. Moja żona, gdybym ją miał, mogłaby być śmiało obecna przy naszej rozmowie, ponieważ mam czyste sumienie i nigdy w życiu nic złego nie zrobiłem.

— Istnieją złe czyny, będące zdaniem jednych zbrodniami, a zdaniem innych — listkami wawrzynu...

— To znaczy jakie, naprzykład?

— Uwodzenie nieświadomych, niewinnych dziewcząt...

— Ach, więc tu chodzi o uwiedzenie? Dobrze przynajmniej, że wiem, nareszcie ,o co chodzi. Więc czem mogę służyć i z kim mam zaszczyt rozmawiać?

— Nazywam się Grzegorz Lebioda i jestem zarządzającym bazarem Burackiego. Nie muszę chyba panu mówić, gdzie się ten bazar znajduje, bo bywał pan tam aż nadto często... niestety...

— Ja?

— Pan.

— Słowo panu daję, że nie. Po raz pierwszy w życiu słyszę o takim bazarze. Nie miałem nawet pojęcia, że taki istnieje.

— Proszę pana, przyszedłem tu do pana, żeby się rozmówić uczciwie i ostatecznie. Abyśmy nie tracili niepotrzebnie czasu, lepiej nie uciekać się do wykrętów i kłamstw.

Władysław Junowski wstał, nieco zmieszany, i zbliżył się do Grzesia.

Grześ wstał również z całym spokojem.

Władysław rzekł zimno:

— Czy pan sobie zdaje sprawę z tego, że pan mnie przed chwilą obraził?

— Zdaje mi się, że istotnie...

— Niechże mi pan wreszcie wytłumaczy, kim pan wogóle jest. Nie znam pana. Nigdy w życiu pana nie widziałem, ani o panu słyszałem. Czego pan wogóle chce ode mnie ?

— Bardzo być może, że pan o mnie nic nie wie, ale jednem zdaniem wyjaśnię panu wszystko: kocham nad życie pannę Romę Buracką, córkę mojego szefa...

Władysław zrobił minę człowieka niezmiernie zdziwionego. Nie wiedział, co powiedzieć. Siadł zpowrotem i zamyślił się, jakby starając sobie przypomnieć.

Grześ triumfował. Miał nareszcie w ręku tego niecnego uwodziciela! Wnet mu plunie w twarz nienawiścią i pogardą!

Gdy już sobie układał, co mu powie, usłyszał nagle spokojny głos Władysława:

— Pan kocha pannę Romę Buracką. Prawdopodobnie jest pan godzien zazdrości. Nie wątpię ani na chwilę, że panna Buracka musi być ślicznem dziewczątkiem i na miłość pańską zasługuje w całej pełni. Ale, tak między nami: co mnie to może obchodzić?

— Pan jest jeszcze większym łotrem, niż przypuszczałem! — krzyknął Grześ.

Tego już było Władysławowi za wiele. Zerwał się z krzesła, aby rzec Grzesiowi parę słów do słuchu, ale nie zdążył, bo Grześ doskoczył do niego i zawołał:

— Popełnił pan podłość!.. Łajdactwo!.. Postąpił pan, jak najwstrętniejszy tchórz, bo nie miał pan nawet odwagi ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny, ukrywając się pod fałszywem nazwiskiem. Przybrał je pan, aby rozkochać w sobie niewinne i nieświadome dziewczę, uwieść je i porzucić potem, tem bezpieczniej, bez ponoszenia żadnej odpowiedzialności za to, co się stanie, gdy hańba ofiary pańskiej wyjdzie najaw i niesposób już tego będzie ukryć przed światem... Z tej nieszczęsnej istoty, która pana ubóstwiała, uczynił pan sobie zabawkę, kaprys parotygodniowy. Ot tak tylko, aby pobawić się świeżem ciałem, a potem rzucić je w kąt, gdy się sprzykrzyło. Tak, jak dziecko, które się bawi lalką ,a potem tłucze i rzuca na śmietnik, bo już chce nowej. Nie myślał pan o tem, że to żywy człowiek, nie myślał pan o łzach, które się poleją, o rozpaczy, która wybuchnie. Tak, panie... To wielka zbrodnia... wielka podłość z pańskiej strony!... Przybywam właśnie do pana, aby zapytać, co pan zamierza uczynić, żeby tę krzywdę naprawić...

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Tymczasem czas przyjęć upłynął. Dozorca wezwał wszystkich gości do opuszczenia sali szpitalnej.

Odszedł więc i Maciek, oszołomiony, wstrząśnięty ostatniemi słowami Franki.

Powlókł się na Czerniaków, do izdebki, w której Franka oczekiwała go ze łzami tęsknoty długie dni i ciemne noce... w głodzie i chłodzie... które spowodowały chorobę żerającą ją obecnie...

Padł na ubogi barłóg, zroszony rzekami łez Franki... Zdawało mu się, że nagle wszystkie trysnęły ponownie z tego biednego barłogu i zatopią go w swych strumieniach... I — bodaj po raz pierwszy w życiu — Maciek także zapłakał...

. . . .

Po odejściu Maćka nieszczęsna Franka już nie zaznała spokoju. Nie mogła zasnąć. Gorączka nagle się spotęgowała. Chora bredziła i krzyczała w malignie.

Pielęgniarka, przerażona, pobiegła po lekarza. Dyżur miał właśnie Bolek Marlewski, świeżo do tegoż szpitala przyjęty.

Zbadał ją i pomyślał sobie:

— Biedaczka, chyba już nawet nocy nie przetrzyma...

Potem przyglądał się badawczo jej bladej twarzyczce, pokrytej już śmiertelnym potem.

Franka poczuła snać jego wzrok na sobie, bo nagle otworzyła oczy i szepnęła głucho:

— Dlaczego pan mi się tak przygląda? Może mnie pan poznaje? To możliwe... Ale mniejsza o to... Dla mnie i tak poza Maćkiem nikt na świecie nie istnieje...

Słysząc to imię, Bolek drgnął.

Franka tymczasem mówiła dalej:

— Choć to zły człowiek... Tyle mi narobił przykrości... Zwłaszcza, kiedy mnie zaniedbywał dla tej Lilijki, którą porwał...

— Dla Lilijki? — zapytał Bolek z przejęciem i nachylił się nad Franką, aby nie stracić ani jednego słowa.

— Tak, dla Lilijki — powtórzyła Franka. — Och, jakże się cieszyła, gdy ją wypuściłam z tej nory, gdzie ją Maciek więził... bo kochał ją do szaleństwa... Do jakich podstępów się uciekał, aby ją zdobyć... Ja jestem także współwinna... Mam na sumieniu tę biedaczkę... Z rozkazu Maćka wyrządziłam jej krzywdę... wielką krzywdę...

Spojrzała na Bolka oczami gasnącemi, lecz jeszcze promieniejącemi świetlanym nieziemskim blaskiem...

I cichuteńko, jak przez sen, szeptała ledwo dosłyszalnie:

— Maciek mi kupił piękną suknię... Potem powiedział: „Jesteś podobna do Lilijki... Jesteś w jej wieku... masz taką samą zgrabną figurkę... śliczne nóżki... takie same nosek... ten sam kolor włosów...

Umilkła ,bo już jej coraz trudniej było mówić...

Ale Bolek chciał koniecznie wiedzieć dalsze szczegóły, szepnął więc błagalnie:

— I co jeszcze? Co jeszcze mówił? — zapytał, ocierając pot z czoła.

— Mówił: „Dlatego cię pokochałem... dlatego wziąłem do siebie... żeś mi przypominała Lilijkę, którą tak bardzo kiedyś kochałem... Ale teraz już jej nie kocham i chcę się nad nią zemścić...

— Co kazał jeszcze?

— Podać sobie do pisania... Sfałszował list do jej narzeczonego...

— ...że już go nie kocha i wraca do swego pierwszego kochanka...

— Tak... a skąd pan doktór wie?

Dalszy ciąg nastąpi.

40.000 białych niewolnic

(miecz.) Nikt zapewne nie uwierzy, że w Japonji, którei cywilizacja brana jest za wzór, kwitnie w zastraszający sposób handel żywym towarem-kobietami i że niecny proceder oficjalnie uznany jest przez rząd.

Fakty jednak mówią za siebie. Oto „Liga Patrjotyczna Kobiet" w Japonji ogłosiła ostatnio statystykę, z której wynika, że w ubiegłym roku sprzedano 40.000 młodych dziewcząt na specjalnie zorganizowanych jarmarkach.

Sprzedawcy bynajmniej nie ukrywają się, gdyż chronią ich.. patenty przemysłowe, uzyskane od władz państwowych.

Charakterystycznem jest, że w roli handlarzy występują... rodzice nieszczęsnych dziewczat.

NIEWOLA NA 5 I 10 LAT

Handel żywym towarem ma w Japonji specjalne oblicze. Oto dziewczęta zostają sprzedane na ściśle oznaczony okres, wahający się od 5 do 10 lat.

Kupujący, znalazłszy się w posiadaniu dziewczyny, posyła ją na kursy nauki gry na harfie, śpiewu, tańca i t. d.

Po zakończeniu kursu właściciel posyła ją do pracy zarobkowej, do kabaretów, jako „gejsze".

KRYZYS A CENA DZIEWCZYNEK

Niewolnictwo w Japonji istnieje już bezmała od 600 lat. Ongiś cena za ładną, młodą dziewczynę wynosiła od 10 do 20.000 złotych. Od czasu jednak rozwielmożnienia się kryzysu, ceny znacznie spadły.

Kryzys dotknął w pierwszym rzędzie przemysł jedwabniczy. Dodać należy, że w Japonji większość wsi żyje z hodowli jedwabników. Gdy jednak rozpoczął się kryzys, chłopi znaleźli się w strasznych warunkach i chcąc utrzymać się przy życiu, musieli sprzedawać swe córki.

A wobec tego, że sprzedaż „żywego towaru" przybrała charakter masowy, nic dziwnego, iż i ceny za dziewczyny poczęły gwałtownie spadać.

„ZA JEDNE 100"

W tych warunkach wysokie ceny za dziewczyny stały się rzadkością. Dziś można kupić dziewczynę za 50 lub 100 zł.

Jeszcze jednej rzeczy dokonał kryzys. Oto, gdy przed laty kupujący musieli posyłać specjalnych agentów na prowincję celem wyszukania „towaru", obecnie „posiadacze" pięknych dziewcząt dobrowolnie zgłaszają się ze swym „towarem".

To gwałtowne pozbywanie się dziewcząt spowodowało iż w wielu wsiach poprostu nie można znaleźć ani jednej młodej niewiasty.

W pewnej bogatej wsi, liczącej 100 zagród z trudem doliczono się do 100 dziewcząt.

PRZEDTERMINOWY POWRÓT

Jak już zaznaczyliśmy, sprzedaż dziewcząt odbywa się według wszelkich ustanowionych prawideł handlowych. Bywa jednak, że zainteresowany sprzedawca pragnie zpowrotem odzyskać swą córkę przed upływem oznaczonego terminu.

Wówczas musi on pokryć wszystkie koszty, wydatkowane przez właściciela i dopiero po uregulowaniu należności, córka jego może powrócić do domu.

BRUTALNE METODY „WŁAŚCICIELI"

Bywa jednak, że posiadacz kupionej dziewczyny zwalnia ją dobrowolnie przed terminem, oznaczonym w umowie. Wypadki tego rodzaju mają miejsce wtedy, gdy właściciel nie jest zadowolony ze swej niewolnicy lub z powodu jej choroby. Wówczas właściciel odsyła ją na własny koszt do rodziców.

Gdy jednak dziewczyna jest ładna i ma powodzenie u gości, handlarz nie wypuszcza niewolnicy ze swych łap. Dzieje się to w ten sposób, że obdarowuje ją drogiemi strojami i kosztowną biżuterją i gdy nadchodzi moment, iż dziewczyna pragnie wrócić do ojca (po upływie umowy), handlarz przedstawia jej sążnisty rachunek.

Oczywiście, że dziewczyna nie ma pieniędzy na uregulowanie należności i musi to „odrabiać". Po pewnym czasie, gdy dziewczyna przestaje przynosić dochody, handlarz wysyła ją do rodzicielskiego domu.

WALKA Z HANDLARZAMI

Istniejący stan, straszny i nieludzki, spowodował, iż w Japonji powstała organizacja, która na sztandarze swym wypisała hasło: „Walka z handlarzami".

W pierwszym rzędzie organizacja rozwinęła szeroką propagandę wśród chłopów, nawołując ich do niesprzedawania swych córek.

Akcja ta jednak nie mogła zakończyć się owocnie, gdyż organizacja nie rozporządzała funduszami, by móc przyjść z materjalną pomocą nieszczęsnym chłopom.

Mimo to udało się organizacji w ciągu pewnego czasu uratować od niewolnictwa 600 dziewcząt, które otrzymały pracę w Tokio. Ale to jest kropla w morzu.

STRASZNE CYFRY

Jak dalece rozwinięty jest handel żywym towarem w Japonii, wymownie świadczą cyfry. W Tokio grasuje 210 handlarzy. W r. ub. 6744 „gejsz" zabawiało 4 miljony gości zarabiając dla swych szefów 60 miljonów jen.

Tak głosza oficjalne cyfry. Rzecz prosta, że zarobki popłynęły do przepastnych kieszeni handlarzy żywym towarem.



Człowiek, który przygotowuje mieszkania

dla delegatów konferencji międzynarodowej

(miecz.) Właściciele angielskich hoteli, w tym samym stopniu odczuwający kryzys jak i ich koledzy z całej Europy i z poza oceanu, ostatnio wpadli w dobry humor. Przyczyną tej nagłej zmiany „frontu" był niespodziewany przyjazd pewnego pana, o niskim wzroście, siwych włosach i elegancko odzianego.

Mały pan zwie się Alfred Gersli, jest narodowości austrjackiej, z zawodu gospodarz a właściwie „dostawca" mieszkań na wszystkie światowe konferencje.

Alfred Gresli ma obowiązek przygotować pomieszczenie dla 1500 delegatów, którzy przybędą na gospodarczą konferencję, mającą się odbyć 12 czerwca. Konferencja potrwa 6 tygodni.

„Mały człowiek" Alfred Gersli, tak mało znany w opinji europejskiej, jest za to nieprawdopodobnie popularny wśród właścicieli hoteli na całym świecie.

Natychmiast po przybyciu do Londynu, Gersli zabrał się energicznie do pracy. W pierwszym rzędzie zwrócił się do rządu z żądaniem, by gmach muzeum pedagogicznego wyznaczono na miejsce konferencji. Zkolei uzyskał od Tow. Geograficznego zezwolenie, iż w lokalu ich mieścić się będzie klub dla delegatów.

W kieszeni swej Gersli ma dokładny plan wszystkich hoteli w Londynie. Każdy hotel, odpowiednio do swej jakości, jest oznaczony innym kolorem atramentu.

Można zdać sobie sprawę z ogromu pracy Gersli, jeśli się zważy, że przeciętnie każdy delegat przybywa na konferencję z żoną, sekretarzem i służbą. Naprzykład delegacja indyjska przywiezie ze sobą... 2 kucharzy! Poza tem na konferencję przyjeżdża 200 dziennikarzy z całego świata.

„Mistrz mieszkaniowy" — Gersli musi okazać się zawsze taktownym. Nie zapominajmy bowiem, że każdy delegat ma swoje ambicyjki.

I tak nie można przydzielić francuskiej delegacji hotel I-ej klasy, gdy powiedzmy Włosi otrzymają hotel luksusowy! Niemcy znów obrażą się, gdy dostaną „gorsze" mieszkanie, niż Amerykanie i t. d.

Praca to nielada a wdzięczność mała. Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że dla załatwienia sprawy mieszkaniowej dla delegatów, Gersli dysponuje sumą 10 miljonów franków!



Pamiętajcie o bezrobotnych

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

IX.

Umyślnie przesadzałem i przybrałem surowy wyraz twarzy. Wiedziałem, że damy z jej sfery nie lubią skandalu i zależy im na utrzymaniu „fasonu".

— Odpowiem panu, dobrze, ale niech pan mnie nie kompromituje — odezwała się miększym już tonem.

— Więc dobrze, ale niech mi pani odpowie.

— Znam się z Bertier od półtora roku.

— To wszystko od niego pochodzi? — zapytałem, wskazując szerokim gestem mieszkanie.

— Tak — odpowiedziała, siląc się na naturalność.

— I nigdy nie przyszło pani na myśl, że Bertier może tyle nie zarabia, żeby móc sobie na to pozwolić, że może to nie jego pieniądze?

Zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

— Prawdę mówiąc, myślałam nieraz, że te szaleństwa go zrujnują, ale nie pytałam go, skąd bierze pieniądze. To była jego osobista sprawa.

— Kto panią zaprosił na bal w Missette? Varnier, czy Bertier?

— Rodzina Varnier, z którą mnie Bertier zapoznał. Uchodziłam przed nimi za znajomą Bertier'a.

Ładna historja — rodzice panny młodej zapraszają na za reczyny swej córki kochankę swego przyszłego zięcia!

— Czy on się pani zwierzał ze swoich kłopotów finansowych?

— Ostatnio narzekał na ciężką sytuację.

— Pani przyprowadziła Bertier'a z parku?

— Tak.

— Jak go pani zastała? Zawahała się.

— Uprzedzam panią, że w jej interesie jest absolutna szczerość. Ja się i tak dowiem prawdy, a niech się wtedy tylko okaże, że pani coś ukryła, lub przekręciła...

Ukryła twarz w dłoniach.

— Kiedy jabym nie chciała mu szkodzić.

— Tylko sobie?

Zdecydowała się.

— Zastałam go na skraju parku, w chwili, gdy przełazil przez balustradę, okalającą posiadłość pana Varnier.

Ledwo zdołałem pohamować okrzyk triumfu.

— Czy on wiedział, że pani go zaskoczyła w tej sytuacji?

— Widział mnie przecież.

— I nie zdziwiła się pani tem, co on robił?

— Jak tylko mnie zobaczył, powiedział, żebym nikomu nie mówiła o tem. Miałam go znaleźć na ławce.

— Nie wydał się pani zmieniony?

— Twarzy nie widziałam, bo była w cieniu. Był zdyszany trochę i to wszystko.

— A dzisiaj pani nie wyjaśnił co to było?

Znowu zamilkła. Widać było, że nie chce za bardzo „wsypać" swego kochanka, a z drugiej strony boi się policji. Udałem wielki gniew:

— Proszę pani, tu niema co się wykręcać: albo, albo. Nie chce pani mówić, to zobaczymy, czy pani nie zmieni zdania po nocy przespanej w komisarjacie.

Moje pogróżki były właściwie dziecinne, ale to na nią bardzo działało. Bała się wprost słowa „komisarjat".

— Kiedy mam wyrzuty sumienia...

— Nie mam czasu na uspakajanie pani skrupułów — ścigam przestępcę. Więc...

— Pytałam go... Powiedział mi, że... że po wyjściu Cornet'a zaniepokojony o sytuację, pośpieszył za nim do fabryki, żeby się czemprędzej naocznie przekonać o stratach. Gdy przyszedł na miejsce, zastał już trupa. Mówił mi, żebym tego nikomu nie mówiła, bo mogą go jeszcze posądzić o zabójstwo.

Poprosiłem ją jeszcze, żeby po południu zechciała się stawić u sędziego śledczego, którego miałem zawiadomić natychmiast o dotychczasowych rezultatach. Byłem już przy drzwiach, gdy pomyślałem o czemś jeszcze! Odwróciłem się znów do panny Mizetti.

(d. c. n.)

KRONIKA KRAKOWA

Maj
18
CZWARTEK
św Wenantego

Wsch. sł. g. 4·00 — Zach. sł. g. 19·53

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 18 maja 1933.

Młodych mężczyzn oczekuje w tym dniu wiele przychylności ze strony kobiet.

Zakupiony los loteryjny ma szanse wygrania. Nie martw się niepowodzeniem, albowiem zakończy się ono wkrótce pomyślnie.

Atak gazowy na Kraków

W ramach imprez organizowanych w Krakowie z okazji „Tygodnia Lotniczego" w Krakowie odbył się wczoraj popołudniu atak lotniczo-gazowy. Pomimo ulewnego deszczu zgromadziły się u wylotu ul. Długiej i Kamiennej tłumy publiczności. Atak został wykonany na położony tam plac targowy. O godz. 5 pop. ukazały się na horyzoncie trzy samoloty, które obrzuciły plac bombami gazowemi. Zagrożonemu odcinkowi pospieszyły z pomocą oddziały straży pożarnej, wyposażone w specjalne ubrania przeciwiperytowe, przenosząc „ofiary" w bezpieczne miejsce.

Następnie spadające z samolotów bomby wznieciły pożar na dachu jednego z domów. W okienku strychowym na IV piętrze ukazały się kłęby dymu. Z pomocą pospieszyli strażacy, którzy zalali płonący odcinek strumieniami wody. Przejmujący był widok strażaków skaczących z wysokości IV pietra na rozpięte na dole płachty.

Co mówi Lud?

Nieludzki kamienicznik

Pan Michał Kurasiewicz bezrobotny handlarz zam. w Borku Fałęckim ul. Zaborze 155 pisze nam o nieludzkiem postępowaniu kamienicznika p. Strojnego, który chcąc się pozbyć lokatora szykanuje go na każdym krokn.

I tak kamienicznik wszystkie listy, jakie przychodzą do lokatora otwiera i podarte doręcza. A wczoraj tenże kamienicznik w otoczeniu całej rodziny napadł na mieszkanie lokatora i wyrwał drzwi z mieszkania które skonfiskował, chcąc w ten sposób wykurzyć lokatora z mieszkania.

Zaznaczyć należy że p. Karasiewicz nigdy nie zalegał z czynszem ponad 1 miesiąc przeto szykanowanie lokatora jest bezpodstawne.

Aresztowanie 3-ch kupców w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Ryszko Józefa, lat 27, zam. przy ul. Kupa 10, podejrzanego o dokonanie kradzeży 2 poduszek i 2 pierzyn wart. 300 zł. na szkodę Heleny Waldman zam. w Grybowie dokonaną w dniu 16 bm. z wozu stojącego na Pl. Nowym w Krakowie. Pozatem aresztowano Honika Alfreda, lat 47, kupca, zam. w Borku Fałęckim 197, Honika Moszka, lat 27, kupca, zam, przy ul. Orawskiej 5, za kupno wyżej wymienionej pościeli, Honika Herscha, lat 22, kupca, zam. w Borku Fałęckim 197, za nakłanianie Heleny Waldman do fałszywych zeznań za co usiłował wręczyć jej kwotę 100 złotych.

B. oficer przed sądem w Krakowie

Wczoraj o godz. 1 przed sądem okr. karnym w Krakowie zapadł wyrok przeciw Wacławowi Janiszewskiego, lat 42, emer. oficerowi W. P. zasądzający Janiszewskiego na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 2 lata, zaś żona jego Marja została uwolniona od winy i kary.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Ostręga, wot. s. o. dr. Horski i asesor dr. Żmuda. Bronił adw. dr. Wielgus.

Rozprawa przeciw 30 oskarżonym

Wczoraj w trzecim dniu rozprawy przeciw 30 oskarżonym sąd uznał tą sprawę za czyn z art. 162 k. k., który podpada pod kompetencję sądu przysięgłych wobec czego polecił prok. wygotować nowy akt oskarżenia celem przedstawienia osk. przed sądem przysięgłych.

Prokurator wniósł jednak sprzeciw, wobec czego sąd oddał sprawę sądowi apelacyjnemu, który wyda swoją opinję i decyzję.

Pogrzeb znanego rabina w Podgórzu

W dniu wczorajszym odbył się w Podgórzu o godz. 3 popoł. pogrzeb znanego rabina Halperna Chaima z Dobczyc, lat 54 liczącego.

W pogrzebie wzięło udział przeszło 3 tysiące ludzi, nad pogrzebem zmarłego przemawiał rabin Fränkel oraz kilku rabinów z okolic Krakowa.

Kupcowa skazana na więzienie w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie przed sędzią Dr. Traczewskim stanęła Regina Lauferowa lat 47 z Borku Fałęckiego l. 138 oskarżona o to, że podczas rewizji w dniu 22/2. br. w jej sklepie za poszukiwaniem towaru, który sprzedawała bez zezwolenia władz, chciała posterunkowego P. P Franciszka Siatkę przekupić.

Sąd skazał ją na 6 miesięcy więzienia, oskarżał prokurator Panek.

Nauczyciel - zwyrodnialec

Bronisław L. od 12 lat był nauczycielem w szkole powszechnej w gminie Łęgówka pod Siedlicami.

Jedna z dziewcząt, wyszedłszy zamąż, zwierzyła się swemu mężowi, iż od wczesnego dzieciństwa, t. j. od czasu, gdy jako 8-letnia dziewczynka poczęła uczęszczać do szkoły, musiała podporządkowywać się nauczycielowi, który dopuszczał się względem niej czynów nierządnych.

Młody małżonek przeprowadził na swoją rękę dochodzenie i ze szczerych rozmów z kolegami i koleżankami szkolnemi żony doszedł do wniosku, że nauczyciel szerzył wśród uczniów straszną demoralizację.

Rozprawa prowadzona była przy drzwiach zamkniętych, w czasie której, zeznawało kilkanaście byłych uczenic i byłych uczniów, obecnie już ludzi dorosłych i wypadła dla nauczyciela fatalnie. Sąd skazał go na 3 lata więzienia.

Szaleniec zamordował księdza

Do komisarjatu policji w Liege w Belgji zjawił się b. śpiewak kabaretowy i złożył zeznanie, że zabił księdza jezuitę, który ongiś był katechetą, Danse'a oraz własną matkę i przyjaciókę.

Zeznanie to okazało się prawdziwe. Zabójca roztrzaskał młotkiem czaszkę matce, to samo przyjaciółce, **poczem udał się do mieszkania księdza i trzema wystrzałami z rewolweru położył go trupem na miejscu.**

Zbrodniarz zdradza wyraźne objawy obłąkania.

Uczeń gimnazjalny-bandytą

Wczoraj został aresztowany w Gnieźnie Alojzy Kaszewski 19-letni uczeń 6 klasy gimnazjum męskiego w Gnieźnie za napad rabunkowy z bronią w ręku na dentystę Jana Kozłowskiego.

Aresztowany tłumaczy się z płaczem, że miał dług honorowy 50 zł., a pieniędzy niemógł z nikąd wydostać.

Kelnerka oskarżona o dzieciobójstwo w Krakowie

Przed Sądem Okręgowym Karnym w Krakowie stanęła wczoraj **Janina Nowak z Krakowa** oskarżona o to, że 3 lutego 1933, w Olszy **spowodowała śmierć trzymiesięcznego dziecka.** Wedle aktu oskarżenia matka dziecka zajęta była jako **kelnerka w kawiarni Esplenada w Krakowie,** wobec czego pozostawiła dziecko na opiece oskarżonej. 2 lutego 1933, oskarżona była w większem towarzystwie w restauracji hotelu „Polonja" i nietrzeźwa powróciła do domu około godz. 7 wieczorem. Wróciwszy do domu położyła się spać na tem samem łóżku na którem spało dziecko, **i wczasie snu przydusiła dziecko tak silnie, że dziecko wkrótce zmarło.**

Oskarżona tłumaczy się natomiast, że śmierci dziecka nie zawiniła nawet nieumyślnie, gdyż w ten sposób sypiała z dzieckiem już od szeregu dni i krytycznej nocy spała też zupełnie lekko. Wobec tego nie może być mowy po jej stronie o jakiemkolwiek działaniu czysto przestępnem czy też choćby nieumyślnem. Celem przesłuchania szeregu świadków rozprawę odroczono. Oskarżał prok. dr Panek, przewodniczył s. o. Traczewski. **Bronił adw. dr Knoebel.**

Zamach na prezesa Związku Powstańców

W dniu wczorajszym dokonano zamachu morderczego na prezesa Zw. Powstańców Śląskich w Piekarach, Emila Barona. Został on napadnięty w chwili, gdy wychodził z restauracji Knoppa przez 2 osobników, którzy zadali mu ciężkie rany nożem. Baron z odniesionych ran zmarł. Sprawców w osobach Jana Góry i Piotra Pośpiecha aresztowano.

Przyczyny zabójstwa narazie nie ustalono.

Zjazd inwalidów w Krakowie

Doroczny zjazd delegatów ogniw organizacyjnych Związku inwalidów wojennych województwa krakowskiego odbędzie się w dniu 25 maja 1933 r. w sali Bolońskiego w Pałacu Spiskim Rynek gł. 34 w Krakowie. Zjazd rozpocznie się uroczystem nabożeństwem za pojegłych i zmarłych inwalidów wojennych o godz. 9 rano w kościele Najświętszej Panny Marji, poczem w Pałacu Spiskim, Rynek Gł. 34 odbędą się obrady.

Przypadkowa ofiara Hitlera

Znany Wydziałowi śledczemu w Krakowie Leobel Hutman wyjechał w roku 1927 do Berlina celem wyszukania sobie lepszych terenów zarobkowych.

W kwietniu br. powrócił do Krakowa z obawy przed prześladowaniem Hitlera.

Wczoraj odpowiadał przed p. sędzią dr. Kauzulem za występek z art. 89 ust. o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Oskarżony przyznał się że nie chciał służyć wojskowo, lecz bronił się, że wyjazd jego nie pozostawał w związku z zamiarem uchylania się od służby wojskowej.

Oskarżony nie mógł się zgłosić do spełnienia swego obowiązku, ponieważ odsiadywał w Berlinie karę kilkuletniego więzienia. Granicę przekroczył nielegalnie. Sąd zasądził Hutmana na rok więzienia z warunkowym zawieszeniem kary na dwa lata.

Oskarżonego bronił adw. dr. H. Hollaender.

Zamach morderczy na Placu Bernardyńskim we Lwowie

Przed Sądem we Lwowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem zbroni usiłowanego morderstwa, Maks Nacht, rzeźnik i Mieczysław Finiewicz rzeźnik, którzy w nocy z 5 na 6 kwietnia ub. roku usiłowali popełnić je, pierwszy przez oddanie strzału w stronę Zygmunta Bołtucha, a drugi przez zadanie mu ciosu w głowę rękojeścią sztyletu.

Zraniony Boltuch rzucił się do ucieczki, a oskarżeni uciekli. Finiewicza przytrzymała policja, Nachta zaś schwytano później. Nacht i Finiewicz zostali skazani na 6 miesięcy więzienia.

Świadkowie obciążają zeznaniami osk. Andrzeja Sarnę

W 7-ym i 8-ym dniu rozprawy przeciw Andrzejowi Sarnie, osk. o morderstwo swej narzeczonej Cebulówny, zeznawali dwaj główni świadkowie oskarżenia świadek Bączkówna i W. Marszałek, 70-letni starzec, którzy obciążali oskarżonego.

W 8-ym dniu rozprawy zeznawali w dalszym ciągu świadkowie na okoliczności mniej ważne. Dzisiaj przeprowadzona będzie wizja lokalna na miejscu zbrodni w Juszczynie. Dalszy przeto ciąg rozprawy podjęty zostanie w piątek bież. tygodnia.

Straszna eksplozja w cegielni w Wieliczce

Wczoraj zdarzyła się w cegielni w Wieliczce straszna eksplozja, która pociągnęła za sobą śmierć jednego z zajętych tam robotników. W czasie pracy w cegielni Polskiego Tow. Handlowego nastąpił z nieustalonych narazie przyczyn, wybuch kotła parowego. Naskutek wybuchu został dotkliwie poparzony 32-letni robotnik, Stanisław Wysocki. Doznał on ciężkich poparzeń I. i II. stopnia i w groźnym stanie został przewieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie zmarł.

Katastrofa samochodowa w Krakowie

Wczoraj o g. 22.30 samochód prywatny Kr. 97332 prowadzony przez właściciela Inż. Franciszka Żabę, zam. w Zbylitowskiej Górze powiat Tarnów jadący z nadmierną szybkością w Krakowie ul. Królowej Jadwigi od strony Woli Justowskiej najechał przed realnością L. 17 na słup telegraficzny z podpórką. Najechanie było tak silne, że podwójny słup telegraficzny został złamany, samochód zaś od silnego uderzenia został odrzucony wtył i i obrucony przodem w przecinym kierónku również znacznie uszkodzonym. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy pasażerom, którzy odnieśli obrażenia od odłamków szkła. Wezwana straż pożarna usunęła uszkodzone słupy telegraficzne.

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała **Gałwanowskiego Jana,** lat 25, rabotnika, zam. przy ul. Przemysłowej 1. **Zacnego Edwarda,** lat 21, pomocnika piekarskiego, zam. przy ul. Starowiślnej 43, za pobicie w dniu 14 bm. **Antoniego Wacława,** lat 30, zam. przy ul. Hetmańskiej 10, który doznał kilka ran kłutych.

Schneidera Karola, lat 48, jubilera za sprzeniewierzenie złotego pierścionka na szkodę Stefanji Ładoś, zam. przy ul. Gregórzeckiej 20.

Kuźmę Piotra, lat 25 robotnika, zam. w Woli Duchackiej 105, za słowną zniewagę patroli Żandamerji Wojskowej w czasie pełnienia służby przez żandarmów na tandecie.

Trzeplę Stanisława, lat 25, zam. w Bronowicach Małych za kradzież torebki damskiej z kwotą 18 zł. 80 gr. na szkodę E. Kreisler ze stolika w czasie zbiórki ulicznej na ul. Stradom. Skradzioną torebkę zwrócono poszkodowanej.

Koeyka Karola, lat 31, elektromontera, za usiłowaną sprzedaż małowartościowych pierścionków za złote.

Ringa Wacława, lat 21, za jazdę koleją bez bileąu i nieprawne posiadanie broni palnej.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Pocałunek przed lustrem"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Czemp"
Apollo: „Ekstaza"
Atlantic: Dr. Jekyl i Mr. Hyde
Bagatela: „100 metrów miłości"
Dom żołnierza: „Przedwiośnie"
Muzeum: „Rango"
Premień: „Bramado raju"
Słońce: „Kabirja"
Świt: „Eskadra śmierci" film lotniczy
Sztuka „W służbie śledczej"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Mężczyźni w Jej życiu"

RADJO

Czwartek, 18 maja 1933 r.

Kraków. G. 10.00 Transmisje z Warsz., 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.10 Płyty gramofon, 12.30 Transm. z Warsz., 15.25 Płyty gramof., 15.35 Odczyt z Warsz., 15.50 Płyty gramof., 16.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.25 Francuski z Warsz., 16.40 Odczyt z Poznania, 17.00 Płyty, 17.40 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Muzyka lekka, w przerwie krak. wiadomości bieżące, 19.15 Rozmaitości, kom., 19.20 Transmisje z Warsz., 23.20 Muzyka taneczna, 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 43 „pod Białym Orłem", Łobzowska 6 „Apteka", Grzegórzecka 9 „pod Świętą Kingą", Długa 4 „pod Złotym Lwem", Krakowska 19 „pod Murzynem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Pl. Zgody 18 „pod Orłem".

Strzelanina przy ul. Mogilskiej w Krakowie

Wczoraj o godz. 3.30 wszedł przez parkan do zabudowań fabryki Dra Wandera przy ul. Mogilskiej 80 w Krakowie Stanisław Maślanka l. 32 zam. w Potybiu pow. Myślenice, który w sposób podejrzany kręcił się koło magazynów fabrycznych a wezwany przez dozorcę nocnego do zatrzymania się począł uciekać wobec czego dozorca nocny wystrzelił z rewolweru w powietrze na odgłos strzału Maślanka się zatrzymał i dozorca oddał Maślankę w ręce patrolującego posterunkowego.

Maślanka zdradza objawy choroby umysłowej.

Z życia Prokocimia

Onegdaj odbyło się w Prokocimiu Zgromadzenie B. B. W. R. zorganizowane przez Koło Ośrodka kolejarzy Kraków-Płaszów, na które zebrało się około 200 osób, między którymi byli również reprezentant starostwa dr. Kłapnt, reprezentanci władz kolejowych dr. Solecki, inż. Seweryn, inż. Palimączyński, insp. kolej Tuczek i inni.

Zgromadzenie zagaił kol. Szelc, przyczem zebrani przez powstaniu z miejsc oddali hołd ponownie obranemu Prezydentowi Rzplt. P. prof. Ign. Mościckiemu.

Następnie przewodniczący p. Prochownik udzielił głosu posłowi prof. Pochmarskiemu, który w swym referacie na temat ogólny, szeroko omówił sprawę ostatniego Zgromadzenia Narodowego i ponownego wyboru Prezydenta R. P. p. prof. Ign. Mościckiego co jest najlepszym dowodem Jego powagi, a zarazem jednomyślności i lojalności narodu polskiego.

Przemówienie swe zakończył mówca apelem do mas kolejarzy, by przez organizowanie się w ośrodkowych kołach B.B.W.R. współpracowali i pomagali rządowi w ciężkiej pracy nad poprawę ustroju gospodarczego Polski, poczem wraz z towarzyszącymi mu p. p. Leneznarm i Derendalem odjechał do Krakowa.

Z kolei przemówił poseł prof. Gdula, który szeroko rozwodził się nad gospodarką państw europejskich i Państwa Polskiego.

Po przemówieniu posła Gduli przewodniczący otwiera dyskusję w której kolejao zabierają głos zgromadzeni.

Obszernem przemówieniem posła prof. Katuckiego o polityce wewnętrznej i zewnętrznej Państwa a zarazem o o powadze chwili ze względu na wrogich Niemców zakończone zostało Zgromadzenie o godz. 19.50.

Po uchwaleniu rezolucji wyrażającej: hołd i uznanie p. Prezyd. prof. Ign. Mościckiemu za dotychczasową intenzywną pracę dla dobra ukochanej Ojczyzny uznanie władzom B. B. W. R. posłom tego klubu, obecnemu rządowi i wniesienie okrzyku na cześć p. Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego i Najjaśniejszej Rzeczplitej Polski zebrani spokojnie rozeszli się do domu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol. Kraków Na Gródku 2.